Nr. 220. We Lwowie, Niedziela d. 23. Września 1866. Rok V.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii . . 6 „ „ Francji i Anglii . 23 franków „ Włoch . . 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22. tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Upraszamy o **wczesne nadsyłanie przedpłaty**, aby można zastosować naklad gazety, a prenumeranci **nie doznawali zwłoki w przesyłce.**

Przedpłata na „Gazetę Narodową:“

Z przesyłką pocztową:

na kwartał, t. j. od 1. października do ostatniego grudnia 1866 **4 zł. 80 c.**
na półczwarta miesiąca, t. j. od 16. września do końca grudnia **5 „ 60 „**
półrocznie . . . . **9 „ 60 „**
miesięcznie . . . . . . **1 „ 60 „**

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

na kwartał t. j. od 1. października do ostatniego grudnia 1866 **3 zł. 75 c.**
miesięcznie . . . . . . **1 „ 30 „**

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na „**Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych**“ w kwocie . . . . . 11 złr.

Na Broszurę „**Rozprawy o funduszach krajowych**“ w kwocie . . . . . 65 cnt.

Na dramat ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem „**KRZYWDA I ODWET**“, którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . . . . . 50 cnt.

Na **KARTĘ POLSKI** . . . . . 2 złr. — „

Na **KRAKOWIANINA**, kalendarz na rok 1867 60 c.

Na dzieło o **RACHUNKOWOŚCI** L. Pierożyńskiego . . . . . 1 zł. 30 „

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 22. września wieczór. Pismo odręczne cesarskie, mianujące hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji, podpisał Najjaśniejszy Pan dnia 20. września. Doręczono pismo hrabiemu Gołuchowskiemu wczoraj, a dnia dzisiejszego złożył nowomianowany namiestnik przysięgę w ręce arcyksięcia Karola Ludwika, zastępującego Najjaśniejszego Pana, (który dnia 20. września wieczorem wyjechał do Ischl). Dzień wyjazdu hr. Gołuchowskiego do Lwowa jeszcze dotąd nie oznaczony.

Lwów *d. 23. września.*

Artykuł *Debatty* wiedeńskiej pod nap. „Kwestja wschodnia“ musi zwrócić powszechną uwagę. Ma on wyrażać zdania jakiegoś wysokiego męża stanu, a zapewne zarazem półurzędowemyśl rządu austrjackiego, jest bowiem zanadto dosadny, z zbyt odmiennego od dotychczasowej austrjackiej polityki wschodniej zapatruje się stanowiska, aby bez wyższego zezwolenia mógł się pojawić w austrjackim organie półurzędowym.

Tym sposobem znamionowałby ten artykuł nową erę w austrjackiej polityce zagranicznej. Za Metternicha z zaparciem się wszelkiej ludzkości polityka austrjacka wspierała Turcję przeciw heterzystom, a nie ma kilka lat jeszcze, jak w Sutorynie pomagała jej przeciw Czarnogórcom. Dzisiaj *Debatte* pisze, że Turcy powinni być wyrzuceni z Europy, i Turcję w ogóle zowie już nie „człowiekiem chorym“, ale po prostu „konającym“. Polityke dotychczasową orędowników Turcji zowie niemoralną, a zajmowanie się Moskwy losem chrześcian tureckich, sprawą świętą. Posłuchajmy zresztą wywodu tego artykułu.

Kwestja wschodnia istnieje dopóty, dopóki istnieje w Europie rząd turecki. Rząd ten jednak utrzymać się już nie da; przyczyną tego jest wewnętrzny ustrój Turcji i Moskwa.

Mahometanizm bowiem jak nie pozwalał Turcji zawierać z państwami „giaurowskiemi“ pokoju, tylko same rozejmy, tak też wymaga absolutnie niewoli plemion niemuzułmańskich, berłu sułtana podległych. Stosunek Turcji do mocarstw obcych zmienił pokój paryzki w roku 1856, kiedy ją przyjęto do koła mocarstw europejskich — ale już tylko z łaski; stosunek jej do plemion chrześciańskich zmienił i zmienia oręż, skoro wszystkie układy i przyrzeczenia sułtańskie, na rzecz chrześcian czyli takzwanych rajasów wydane, pozostawały się martwemi świstkami papieru. Rasa turecka jest przeciwną wszelkim pracom postępu i tym sposobem upada, podczas gdy rajasy, korzystając z postępów cywilizacji, coraz potężnieją. Skutek tego ten, że przeobrażenie Turcji drogą wewnętrzną, organiczną jest niepodobne. Dlatego wmieszały się w sprawy tureckie mocarstwa obce dla swoich celów politycznych, Anglia n. p. wszelkiemi siłami panowanie tureckie w Europie popierała dotychczas bezwzględnie, podczas gdy Moskwa bezwzględnie dąży do jego upadku.

Stosunek ten ostatni trochę się zmienił. Anglia broniła Konstantynopola jako klucza do swoich posiadłości w Indjach. Dzisiaj jednak Moskwa dociera już innemi stronami do Indyj; z drugiej strony Wschód jest ważnym łącznikiem Europy z Indjami, który może sparaliżować skutki postępów Moskwy w Azji środkowej i na Kaukazie, ale aby był skutecznym łącznikiem, do tego trzeba mu kolei, telegrafów i tp. potęg cywilizacji, którym duch turecki jest wstrętny, jest zaporą. Już więc i Anglia poznaje, iż musi zmienić swoją dotychczasową politykę wschodnią, aby Moskwa w Małej Azji nie zyskała tego, co jej odmawiają w Europie tureckiej. Protektorowie Turcji poznają nadto, że sprzeciwiając się Moskwie, która występuje jako orędowniczka chrześcian w Turcji, potęgują wpływ Moskwy u tych chrześcian, coraz dzisiaj silniejszych.

Jeżeli obecne ruchy w Turcji zwyciężą, to zwycięży temsamem Moskwa, i na nic się nie zdał traktat paryzki r. 1856, którym ubezwładniono Moskwę na Czarnem morzu, i odcięto ją od granic Turcji, licząc zarazem na opór ludów Kaukazu.

Potrzeba zatem opiekę Moskwy dla chrześcian tureckich uczynić zbyteczną, t. j. wyzwolić ich z pod panowania tureckiego. Tym tylko sposobem udaremnione być mogą zamiary Moskwy. Ale nie można Moskwy drażnić zbytecznie, puszczając ją z kwitkiem.

Jeżli powstańcy zwyciężą, powiada *Debatte*, to traktat paryzki sam przez się runie; jeżli nie, to wezwą pomocy Moskwy, która tej pomocy, z powodu swego stanowiska mocarstwowego i wiary, nie mogłaby odmówić. Wówczas los Turcji byłby niewątpliwy, a aby nie pozostawić Moskwie całe rozstrzygnięcie, musiałaby i reszta mocarstw wmieszać się do walki, czemu przedewszystkiem Austrja zapobiedz winna.

A zatem trzeba znieść traktat paryzki z roku 1856, znieść ograniczenia Moskwy na Czarnem morzu, i przynajmniej w prowincjach, gdzie przeważa ludność chrześciańska, na wyspach, w Tessalii, Epirze, Bosnii, Bółgarji, znieść rządy tureckie. Te prowincje utworzyłyby rodzaj rzeszy, pozostawiając Wysokiej Porcie tylko honorowe znaki zwierzchnictwa i haracz; rzesza ta powinna mieć ustrój, którýby jej zapewniał nietykalność wobec wszystkich mocarstw.

To ma być plan, który zdaniem *Debatty* posiada warunki wewnętrznej żywotności, uwolniłby Europę od ciężkich trosk i konwulsyj, a Austrji pozwoliłby patrzeć z zadowoleniem i czynną sympatją na bieg rzeczy na półwyspie Bałkańskim.

Gdyby plan ten został spełniony, otrzymalibyśmy na półwyspie Bałkańskim rzeszę państewek, jak Rumunia, Serbia i Czarnogóra, i wolnych i niewolnych, jakąś rzeszę państw, za słabych do bronienia się samodzielnie, skazanych na łaszenie się obcym konzulom, na zupełną demoralizację. Nie przychylność dla sprawy narodowości, nie przychylność dla uciśnionych chrześcian dyktuje ten plan, ale strach przed Moskwą. I czyż zagrodzonoby takim połowicznym utworem drogę Moskwie do Konstantynopola? Cóż znaczyłaby gwarancja nietykalności tej nowej rzeszy w chwili, gdyby pomyślny zbieg rzeczy pozwolił Moskwie wejść do Konstantynopola, z któregoby już jej z największem może wysileniem nie wyparto, zwłaszcza gdyby jej pomogły Stany Zjednoczone? Sam autor artykułu powiada zresztą, że Moskwa i tak ma przez Małą Azję drogę otwartą.

Widzimy w tym planie, w tym wywodzie znowu tradycyjnego ducha dyplomacji austrjackiej: nic dla ludów i nic w całości — skoro się już do jakiej zmiany zdecydować potrzeba. Autor artykułu powiada, że „kwestja wschodnia istnieje dopóty, dopóki rząd turecki w Europie istnieje.“ To zdanie mylne; kwestja ta istnieje, bo Moskwa istnieje coraz silniejsza, jak to zresztą sam autor daje do poznania. Ukrócić Moskwę w Europie, znaczy usunąć kwestję wschodnią, tj. podać możliwość załatwienia jej spokojnie w duchu, i dla Europy i dla chrześcian Turcji pomyślnym. Wisła, Dunaj i Bosfor są tak z sobą związane, że żadna sztuczka połowiczna, choćby najzmyślniej ułożona, tej spójni nie zniweczy.

Przegląd polityczny.

W sprawie nominacji namiestnika Galicji podaje telegram nasz dzisiejszy ważną wiadomość, stwierdzającą nasze dawniejsze doniesienia. Dowiadujemy się zarazem drogą prywatną, jednakże za prawdziwość wiadomości nie ręczymy, że jenerałem komenderującym w Galicji ma być zamianowany książę Aleksander Heski, brat żony cara moskiewskiego.

Zniesienie stanu oblężenia w Wiedniu i arcyksięztwie austrjackiem ma nastąpić dopiero po zawarciu traktatu z Włochami.

Dzienniki czeskie, które zdaje się, że przyszły do przekonania, iż hr. Belcredi nie jest zwolennikiem takiego systemu federacyjnego, jakiegoby Czesi sobie życzyli, i że gotów wobec kwestji węgierskiej, której załatwienia w interesie monarchii koniecznie pragnąć musi, skłonić się nawet do zmodyfikowanego dualizmu, występują od niejakiego czasu bardzo ostro przeciw p. Belcrediemu. Tak *Politik* jak i *Nar. Listy* krytykują surowo postępowanie ministra stanu, a w najnowszym numerze powiadają *Nar. Listy* w artykule, napisanym z powodu rocznicy patentu wrześniowego, że hr. Belcredi zgoła nic dla Czech nie zrobił, że „dla narodu czeskiego nie stworzył hrabia Belcredi bynajmniej owej drogi otwartej, o której mówił manifest wrześniowy.“

Do tej niechęci przeciw hrab. Belcrediemu przyczynia się zapewne także okoliczność, że jak się zdaje, nie myśli minister stanu odwołać hr. Leżeńskiego, który, jak donosi *Presse*, ma być stanowczo zamianowany namiestnikiem czeskim.

Telegramy z Pragi z d. 21. b. m. donoszą, że skarb państwa wynagrodzi następujące szkody wojenne: Prestacje wojsk austrjackich i saskich, wywłaszczenia przedsiębrane w celach wojskowych, i szkody przez prywatnych poniesione a wyrządzone w skutek nakazu dowódzców austrjackich lub saskich. Szkody poniesione w skutek bitwy lub przemarszu, wynagrodzone nie będą. Prestacyj dla nieprzyjaciela dostarczanych, prawnie skarb wynagradzać nie jest obowiązany, jednakże wynagrodzi rząd w miarę udowodnionej potrzeby szkody, poniesione skutkiem nieprzyjacielskich kontrybucyj i rekwizycyj.

W sprawie reorganizacji armii mamy prócz wiadomości, podanej w wczorajszym telegramie, następujące doniesienie wiedeńskiej *Militär Ztg.* Pisze ona:

„W organizmie armii nastąpią różne zmiany. Arcyksiążę Albrecht, który objął najwyższy kierunek spraw wojskowych, będzie miał bióro swe w gmachu ministerjum wojny i będzie mieć pod bezpośrednim kierunkiem centralną kancelarję oddziału 1. i 5. (sprawy czysto wojskowe.) Kierującemu ministerstwem wojny fmp. Johnowi dodani zostali jako zastępcy fmp. br. Rosbacher i fmp. Arbter, tudzież do spraw ekonomicznych jenerał-major baron Weigelsperg, do ministerjum wojny przydzielony. Pod względem taktycznym armia podzielona będzie na 18 dywizyj, z których dwie będą w Wiedniu, każda dywizja składać się bedzie z czterech lub pięciu brygad. Nowe dyslokacje już się rozpoczęły i w ciągu bieżącego miesiąca przeprowadzone będą. W Wiedniu stać mają wojska 5. korpusu.“

Sejm wyższo-austrjacki uchwalił w skutek petycyj podanych przez stowarzyszenia gimnastyków w Lincu, w Wels i w Ried o zaprowadzenie gimnastyki w szkołach jako przedmiotu obowiązkowego i o założenie seminarjum dla kształcenia nauczycielów gimnastyki, że nauka gimnastyki zaprowadzona być ma w szkołach ludowych jako przedmiot obowiązkowy, od którego dyrektor kandydatów stanu nauczycielskiego jedynie ze względów sanitarnych uwolnić może. Pod tym względem ministerjum stanu postanowiło co następuje: „Uchwały sejmu wyższo-austrjackiego, względem zaprowadzenia nauki gimnastyki w seminarjum nauczycielskiem w Lincu, uwzględnione będą przy zamierzonej powszechnej reorganizacji seminarjów nauczycielskich. Aż do wydania właściwego rozporządzenia, nauka gimnastyki w seminarjum nauczycielskiem w Lincu, ma wprawdzie pozostać w dotychczasowem urządzeniu, dyrektor jednak odbierze polecenie zajmować się, w granicach tego urządzenia, udzielaniem nauki gimnastyki z wszelką pieczołowitością.“

Wiadomość jakoby wszyscy arcyksiążęta austrjaccy, którzy byli właścicielami honorowymi pułków pruskich, godność tę złożyli, potwierdza berlińska *Kreuzztg.* Powodem tego kroku ma być według dzienników wiedeńskich oburzenie, panujące w kołach wojskowych z powodu, że Prusacy formowali z jeńców austrjackich legion przeciw Austrji.

Niemcy. I dzisiejsze dzienniki potwierdzają wiadomość, którą wczoraj podaliśmy w sprawie prusko-saskiego pokoju. Telegramy z Drezna donoszą, że traktat pokojowy został już stanowczo zawarty; *la France* ogłaszając podstawy tego pokoju, donosi, że podstawą traktatu jest a b d y k a c j a k r ó l a s a s k i e g o. Dzienniki wiedeńskie mniemają, że traktat jeszcze ostatecznie zawarty nie został, i że *la France* ogłasza jedynie propozycje pruskie, które dotąd przez rząd saski nie są przyjętemi.

Prusy. Dnia 21. bm. odbywała się w Berlinie uroczystość tryumfalnego powrotu wojsk pruskich do stolicy. Dzienniki berlińskie z dnia tego nie zawierają nic prawie prócz wierszów na cześć armii zwycięzkiej i wiadomości, odnoszących się do tej uroczystości. Jedyną ważną i dla Polaków wiadomość podaje urzędowy berliński *Staatsanzeiger*, ogłasza on bowiem podpisany dnia 20. bm. akt amnestji dla wszystkich poddanych pruskich, którzy po dzień 20. bm. za zbrodnię stanu, obrazę majestatu i w ogóle za przestępstwa polityczne i prasowe skazani zostali. Względem tych osób. które dopuściły się przed dniem 20. września przytoczonych w akcie amnestji karygodnych czynów, a które do dnia tego wyrokiem sądu skazane nie zostały, ma ministerstwo przedłożyć królowi swoje wnioski. W skutek tego aktu amnestji zostali już zapewne uwolnieni z więzienia ci Polacy, poddani pruscy, którzy z powodu powstania polskiego odsiadywali karę w twierdzach pruskich. Zdaje się, że amnestja rozciąga się i na tych, którzy dla uniknięcia kary więzienia, opuścili wielkie Księztwo i zamieszkali za granicą. Czy skutki prawne wyroków zostały tą amnestją zmienione, nie wiadomo, bo telegram berliński z dnia 21. bm, donoszący o amnestji, nie wspomina nic o zniesieniu skutków.

Staatsanzeiger ogłasza także statut ustanawiający krzyż „wspomnienia“ wojny z r. 1866.

Według doniesień berlińskich, nie panuje w tamtejszych kołach wojskowych bynajmniej przekonanie, jakoby pokój dopiero co zawarty mógł być trwałym, przeciwnie, wszyscy wojskowi żywią nadzieję, że w krótkim bardzo czasie rozpocznie się znowu wojna a z nią „nowa era zwycięztw“. Faktem jest, że ministerstwo wojny przeprowadza z największym pospiechem organizację sił zbrojnych w przyłączonych do Prus krajach, a i demobilizację przeprowadzają w ten sposób, że widocznem jest, iż rząd uważa ją tylko za chwilową. Komendantom na prowincji zakazano nawet wyprzedawać konie z pod kawalerji landwery.

Staats. Anzeiger z d. 20. bm. ogłasza następujący reskrypt krolewski:

„Z powodu właśnie co ukończonej zwycięskiej wojny doszły mię ze wszech stron i ze wszystkich okolic kraju tak od gmin, korporacji i stowarzyszeń, jak również od osób prywatnych, tak liczne i miłe objawy wierności, przywiązania i gotowości do ofiar za króla i ojczyznę, że serce moje czuje potrzebę wypowiedzenia publicznie nietylko tego faktu, ale oraz i mojego królewskiego podziękowania. Nierozerwalna jedność między monarchą a ludem, której znakomite dowody cechują tak teraźniejszą jak i wszystkie wielkie chwile naszych słynnych dziejów, pojednają również w tej nowej epoce, rozpoczynającej się zawarciem pokoju, wszystkie różnice i sprzeczności, miłością ku wspólnej ojczyźnie i udowodnieniem historycznego powołania Prus w Niemczech, i na pożytek je obrócą. A jak z rozpoczynającą się wojną ukorzyłem się wraz z moim ludem przed Bogiem, tak i teraz pragnę wraz z nim wyznać publicznie dziękczynienie, że Bóg tyle wielkiego na nas zdziałał i tak widocznie działaniu naszemu błogosławił.

Bogu jedynemu cześć!

Berlin 19. września. *Wilhelm.*“

Francja. Telegramy z Paryża 20 bm. wieczór wysłane, donoszą że cesarz Napoleon wyjechał dnia tego do Biarritz.

Monitor z 20. września donosi, że prezes komisji finansowej meksykańskiej zawiadamia posiadaczy meksykańskiej renty i obligacyj, iż wypłata kuponów zostaje wstrzymaną, gdyż rząd meksykański nie nadesłał żadnych rimes na pokrycie zaległości i kuponów, płatnych dnia 1. października.

Włochy. O zaburzeniach w Sycylii telegrafują z Medjolanu pod dniem 20. b. m.: Dnia 13. b. m. w nocy uderzyły bandy, które się potworzyły w górach, na miasto z wielką śmiałością i usadowiły się w niektórych częściach miasta. Gwardja narodowa była tak przestraszoną, że nie śmiała wojsku pospieszyć w pomoc. Ogień ze stron obu trwał aż do 16. b. m. bez rozstrzygnięcia. Załogi z Liworny, Ankony i Tarentu w sile 14 batalionów pod dowództwem Medicego, odpłynęły do Sycylii.

Grecja. Mieszkańcy Epiru przesłali przez umyślną deputację następującą notę do posłów Prus, Francji, Anglii i Moskwy, bawiących przy królu greckim:

„Ekscelencjo! Ludzie, którzy w każdej chwili paść mogą ofiarą ślepego fanatyzmu Turków, sta-

ją dziś przed W. Eks., aby ubłagać łaski i zlitowania dostojnego monarchy, którego W. Eks. jesteś reprezentantem. Nasze rodziny i wszystko co najdroższego mamy na ziemi, zostawiając zemście naszych tyranów, przybyliśmy tu z Epiru, aby w imieniu dwudziestu tysięcy nieszczęśliwych obywateli i braci prosić o opiekę potężnego mocarza, którego W. Eks. zastępujesz. Jeżeli uczucie ludzkości ludów cywilizowanych nigdzie nie cierpi handlu niewolnikami, czyż panujący w Europie ścierpią nieszanowanie traktatów, dzikość, banicje i ślepą wściekłość rządu tureckiego, co daleko jeszcze jest gorszym od nieludzkiego handlu niewolnikami? Nie sądzimy. Nie można znieść dłużej znienawidzonego jarzma tureckiego, i dążąc do zupełnej ruiny, prosimy W. Eks., abyś przedstawił swemu rządowi smutne położenie Greków Epiru, którzy jedno tylko tęskne mają życzenie, zrzucić nieznośne jarzmo tureckie i dokonać połączenia z swemi braćmi, Grekami wolnej Grecji, zanim pola Epiru na nowo zafarbują się krwią grecką."

Korfu 17. sierpnia 1866."

Moskwa. *St Petersburgskie Wiedomosti* zostały zawieszone, i jak się z ogłoszonego w *Inwalidzie ruskim* postanowienia ministra spraw wewnętrznych z d. 14. września dowiadujemy, z powodu zamieszczenia pamiętników naszego „szewca Kilińskiego". Wspomnione ogłoszenie opiewa:

„Zważywszy, że w dzienniku *St. Petersburgskie Wiedomosti* w artykule wstępnym nr. 211, w artykule: „Sprawy ziemskie" nr. 225 i w artykule wstępnym nr. 228 dostrzegać się daje systematyczna nagana administracji w ogóle i nieprzychylne zestawienie jej z instytucjami ziemskiemi, a to pomimo udzielonego już temu dziennikowi poprzednio ostrzeżenia, a nadto w nr. 233 tegoż dziennika zamieszczony został zdrożny artykuł pod napisem „Szewc Jan Kiliński i jego pamiętniki", — minister spraw wewnętrznych na podstawie art. 29, 31 i 33 dział 2. uchwały Rady państwa z dnia 2. kwietnia 1865 najwyżej zatwierdzonej, i stosownie do zdania dyrekcji prasy, postanowił: udzielić trzecie ostrzeżenie dziennikowi *St. Petersburgskie Wiedomosti* w osobie jego wydawcy i redaktora, Walentego Korsza, asesora kolegialnego, i zawiesić wydawanie rzeczonego pisma na trzy miesiące, z wyjątkiem ogłoszeń rządowych i tego wszystkiego, co wydawca redaktor obowiązany jest drukować w *St. Petersb. Wiedomostiach* na mocy art. 6. kontraktu zawartego z komitetem zarządu cesarskiej akademii nauk."

Ziemie polskie. W sprawie mających zajść zmian w królestwie Polskiem, donosi między innemi petersburgski korespondent *Norda*, że w najwyższych sferach, rządzących Królestwem, zajdą ważne zmiany. Stronnictwo ultramoskiewskie miało odnieść zupełne nad stronnictwem niemieckiem zwycięztwo, skutkiem czego odwołany ma być z Warszawy dotychczasowy namiestnik Królestwa, hr. Berg. Miejsce jego zająłby, jak donosi wspomniany korespondent, hr. Edward Baranow, obecnie gubernator prowincyj Nadbałtyckich. Baranow należy, jak utrzymują, do stronnictwa bezwzględnego zmoskwicenia wszystkich krajów, zostających pod panowaniem carskiem.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Genewa d. 15. września.

☾ (*Kongres międzynarodowy robotników*, III.) Początek czwartkowego posiedzenia był bardzo burzliwy z dwóch przyczyn. Muzykalne towarzystwo z Fernex (we Francji) ofiarowało się grać na festynie, który miał zakończyć posiedzenia kongresu. Z rana we czwartek prezes kongresu otrzymał list od dyrektora muzyki, iż nieprzewidziane okoliczności nie pozwalają mu wypełnić zobowiązania; ustnie zaś wysłaniec objaśnił, że rząd francuzki, bardzo nieprzychylny dla idei kongresu, zabronił francuzkiej muzyce jeździć do Genewy. Takie dziecinne i śmieszne postępowanie francuzkiego rządu oburzyło wszystkich, zebranych w sali posiedzenia, a było ich wielu, bo z powodu kantonalnego postu, robotnicy genewscy w ten dzień nie pracowali i zebrali się na kongres bardzo licznie.

Następnie zaszedł inny wypadek. W chwili zagajenia posiedzenia, prawie po pierwszych słowach mowców, w miejscach, zajętych przez publiczność, kilka indywiduów zaczęło głośno rozmawiać, przyganiać mowcom, mieszać się w rozprawy; nakoniec jeden z publiczności zażądał od prezesa głosu. Prezes odmówił temu żądaniu na mocy ustaw kongresu; poczem ów urażony odmową, zaczął krzyczeć, dowodzić, że i on ma prawo mówić i dyskutować i t. p. Wszczął się zgiełk i wrzawa. Już poprzednio mówiono w mieście, że z Francji przysłano kilku szpiegów, dla przeszkadzania pracom kongresu propozycjami bardzo daleko idącemi, a nawet krzykiem i wrzawą. Robotnicy genewscy domyśliwszy się prawdy, wynaleźli tych francuzkich ajentów policyjnych, i pięciu za barki wyrzucili za drzwi. Tym sposobem pokój i cisza zostały przywrócone.

Czwartkowe posiedzenie kongresu zajęło się drugim artykułem programu, tyczącym się wyszukania środków, zapobieżenia szkodliwym skutkom walki kapitału z pracą, która się objawia zawieszeniem pracy ze strony albo robotników (grèves) albo ich pryncypałów (chomages).

W Anglii, gdzie prawodawstwo stawia robotnika w wielkiej zależności od kapitalistów, jedynym środkiem obrony robotnika przeciw nadzwyczajnym wymaganiom kapitalistów, było zawieszenie pracy. Lecz w tych razach właściciele fabryk zazwyczaj zawiązywali stosunki z robotnikami na kontynencie, gdzie płaca jest daleko mniejszą, niźli w Anglii, a postrachem sprowadzenia do fabryki Niemców albo Francuzów, odnosili tryumf nad oporem robotników i zmuszali ich do przyjęcia najcięższych warunków. Taki stan rzeczy szkodliwym jest i dla angielskich i dla cudzoziemskich roboотnikw. W 1859 roku krawieccy robotnicy w Edymburgu wymówili pracę majstrom swoim. Majstrowie wezwali do Szkocji krawców niemieckich i tym sposobem zmusili dawnych swoich robotników do przyjęcia dawnych a przykrych warunków. Przybysze niemieccy, wyrzuceni za drzwi, nie mając środków do powrotu do ojczyzny, nie znając języka i zwyczajów kraju, ujrzeli się naraz w najokropniejszej nędzy, a robotnicy szkoccy patrząc na nich jako na narzędzia przeciw nim użyte, nie chcieli im w niczem dopomódz.

Członkowie więc angielskiego stowarzyszenia robotników, uważając, że niemożebność skutecznej walki z pryncypałami w Anglii pochodzi od mniejszej płacy za pracę na kontynencie, zaproponowali: *a*) wymagać podwyższenia płacy wszędzie; *b*) rozpowszechnić jak najszerzej zawieszenie pracy (grèves) ze strony robotników, ażeby zmusić fabrykantów i kapitalistów do zmniejszenia godzin pracy i powiększenia zapłaty; nakoniec *c*) obowiązać radę międzynarodowego stowarzyszenia do zbierania statystycznych dat o stanie robotników we wszystkich krajach, aby za pomocą publikacji ich można zapobiedz konkurencji pracy, którą pryncypałowie wywołują przeciwko robotnikom, wymagającym od nich powiększenia wynagrodzenia za nią.

We Francji i Szwajcarji okoliczności są cokolwiek inne. Uciśniony robotnik szuka pomocy w assocjacji, która z pierwotnej swej formy, gniotącej osobistość i zamykającej ją w ciasnem kółku, dziś przechodzi w kooperacyjne stowarzyszenia, oswobodzające indywidualność i odpowiedniejsze wielkim ekonomicznym prawom rozdziału pracy i swobody handlu. Francuzcy więc i szwajcarscy deputowani przyznając, że zawieszenie pracy najczęściej pochodziło z nadzwyczajnych wymagań pryncypałów, uważają jednak środek ten jako barbarzyński, więcej szkodzący robotnikom jak ich pryncypałom. Zawieszeniem pracy można osiągnąć powiększenia płacy na dziś, na jutro, a pojutrze płacę tę znowu zmniejszą. Zawieszenie więc pracy jest ciężką koniecznością, lecz nie podstawą do osiągnięcia prawdziwych i skutecznych ulepszeń bytu robotników. Za pomocą assocjacji i kooperacji należy połączyć i pracę i kapitał w jednym ręku; wtedy kwestja powiększenia płacy będzie usuniętą. Przyczyna walki między pracą i kapitałem pochodzi z ześrodkowania kapitałów w nie wielu rękach. Potrzeba więc przeto zdecentralizować takowe. Temu najlepiej dopomogą kasy oszczędności, które nie dopuszczą oszczędnością robotnika iść na powiększenie kas kapitalistów, umożliwią utworzenie towarzystw konsumcyjnych i produkcyjnych. Głównym celem towarzystw kooperacyjnych będzie: zrobić robotnika kapitalistą za pomocą pracy, oszczędności, wzajemnej pomocy i moralnego poparcia. Idąc tą drogą, nie można nie napotkać przeciwników, ale się dopina celu bez użycia gwałtu, przemocy, niesprawiedliwości.

Już w samej Anglii, w której w ostatnim czasie utworzyły się obszerne assocjacje przemysłowe, zawieszenie pracy zazwyczaj staje się nieszkodliwem i nie długo trwającem, gdyż zaraz w początkach starcia się kapitału z pracą, assocjacja miesza się do sporu i układa się z pryncypałami, którzy czując dobrze siły przeciwnej strony, załatwiają spór pewnemi ustępstwami.

W skutek starcia tych zdań różnorodnych na kongresie, dla uniknienia szkodliwych skutków walki między pracą i kapitałem, objawiających się zawieszeniem pracy, postanowiono:

żeby rada stowarzyszenia międzynarodowego robotników, zbierała statystyczne daty i rozsyłała je do wszystkich krajów. Tym sposobem robotnicy będą wiedzieć o sobie, dowiadywać się, gdzie pracy wiele, a gdzie jej braknie, i będą w stanie pomagać sobie wzajemnie.

Nastąpił potem rozbiór trzeciej kwestji, tyczącej się urządzenia pracy. Kongres przyjął następującą rezolucję:

1) Urządzeniem pracy w przeszłości była korporacja, to jest despotyzm; w teraźniejszości jest niem brak solidarności, walka i poddaństwo kapitałowi, w przyszłości będzie assocjacja. Każdy stanie się produkującym i konsumującym, robotnikiem i kapitaltstą; słowem, stanie się swobodnym.

2) Czas pracy dziennej ogranicza się na ośm godzin, ażeby każdy robotnik mógł się zająć także wykształceniem własnem. Tego ograniczenia wymagają robotnicy Zjednoczonych Stanów Ameryki. Kongres podziela tę dążność i wszędzie będzie popierać wymagania robotników w tym względzie.

3) Pracę kobiet we fabrykach kongres w zasadzie potępia, gdyż takowa jest przyczyną demoralizacji i wyradzania się ludzkiego rodzaju. Inna rezolucja, uznająca potrzebę pracy kobiet, ze stósownemi ulepszeniami materjalnemi i moralnemi, została małą większością odrzucona.

4) Co się tyczy terminowania, wielu delegowanych silnie powstaje przeciwko wielkim nadużyciom, których się dopuszczają względem dzieci we fabrykach. Użycie dzieci we fabrykach powinno być ściśle zależnem od fizycznego i moralnego ich rozwoju. W tym względzie kongres przyjmuje rezolucję centralnego komitetu.

Bukareszt d. 16. września.

(*A. Łab.*) Smieszności było by co najmniej wyczekiwać od Chińczyków przewodnictwa w oświacie lub udoskonalenia telegrafów i balonów — a od Moskali uczyć się estetyki i manierów salonowych. Jest to pewnik, którego podobno sam Katków zbić nie byłby w stanie. Jeśli by zaś szanowny wynalazca loiki i mentor opinii moskiewskiej, uniesiony szlachetnym zapałem dumy i godności narodowej, zechciał podjąć się tego niełatwego zadania, wtedy znajdzie możliwe ułatwienie swej pracy w niniejszym opisie faktu, jaki się zdarzył w Bukareszcie dnia 11. września (30. sierpnia) roku Pańskiego 1866.

Przyjętym jest tu zwyczaj, że konzulowie w dniu urodzin swych monarchów, nie rozsyłają zaproszeń na odbyć się mające nabożeństwa, by tym sposobem do składania życzeń moralnie nie zmuszać. Od wzajemnych przeto ku sobie stosunków samych dworów, zależało mniej lub więcej świetne spełnienie form etykiety przez tutejszych reprezentantów tychże. Zawsze jednakże na nabożeństwie, odprawianem w dniu święta którego z panujących, bywa przytomnym ajent tegoż w pełnym galowym stroju, i w takowym po ukończonem nabożeństwie przyjmuje życzenia swych kolegów, reprezentanta panującego księcia, dygnitarzy państwa i t. d. Tak było i tego roku w dniu imienin Napoleona i urodzin cesarza austrjackiego.

W dniu jednak imienin najłaskawszego cara i ojca, Aleksandra II., postanowił tutejszy jeneralny cesarsko - moskiewski konzul, pan br. Offenberg, chcąc Rumunom dać uczuć siłę i doniosłość swego niezadowolenia, odstąpić od owego latami uświęconego zwyczaju: — przyjmując wystrojonych gości, jako to: prezydenta ministrów ks. Jana Ghykę, adjutanta książęcego pana Slatiniano, jenerała Floresko, ozdobionego wielką wstęgą orderu ś. Stanisława i innych, w stroju, jakiego używa do swych codziennych konnych przejażdżek, z odpowiedniemi do tego k r u g o m moskiewskiemi grymasami.

Oto jest nagi fakt. Osądźcie sami, czy takiego beztatku, czy podobnego gburostwa kto inny jak moskiewski baron i dyplomata dopuścić się może? Jakże podobną dziką butę w Europie nazwać, jakby ją ukarać należało? podczas gdy z Petersburga zwykły się sypać pochwały na jałowe głowy, kresty na strupiałe piersi takich to baronów, za tak żywe przejęcie się duchem swego plugawego gniazda, że pomimo utresowania zaprzeć się go już nie są w stanie, by zgrabnie wykonać sztukę udawania ludzi, którą im od tak dawna Europę łudzić nakazano.

W miarę zwiększania się wpływu Francji na rząd i stosunki tutejsze, występuje i antagonizm Moskwy, wzrasta a z czasem bez wątpienia takie przybierze rozmiary, że w końcu już ostateczne, decydujące starcie się obu stanie się nieuniknionem. Dałby Bóg, by ono jak najprędzej pod jakąkolwiekbądź formą nastąpiło, w którym to razie spodziewać się wolno, że uregulowanie stosunków księztw wypadnie nie na korzyść zaborczych zachcianek Moskwy, a lubo może i nie w myśl utopii idealistów tutejszych, to niezawodnie w duchu zasady narodowości, jako jedynej rzeczywistej podstawy przyszłej równowagi europejskiej. By dojść jednakże do tych rezultatów, potrzeba, by Francja szczerze przez Austrję w jej własnym interesie wspieraną była, inaczej bowiem gdyby i teraz wszelkie usiłowania pierwszej o małoduszność lub nieudolność austrjackich mężów stanu rozbić się miały, wówczas „gare a l'Autriche." Ruch jest warunkiem i znamieniem życia. Nie dla Austrji jest dziś chwila gnuśnego spoczynku. Hamletowskie dylemma musi ją koniecznie, a im prędzej tem lepiej prowadzić. Wkrótce więc obaczymy, ażali ziarno doświadczenia, zasiane w roku 1859, 1863 i 1866 padło na urodzajną rolę, uprawną pokładem szczytnych idei XIX, wieku, polewaną krwią licznych jej wyznawców, czy też na piaszczyste ugory zastarzałych doktryn, kryjące suchotnicze szkielety zwolenników tychże.

Przechodzę teraz do codziennych zdarzeń. Powodem pobytu byłego hospodara, księcia Stirbeja, w Bukareszcie mają być stosunki majątkowe. Nazajutrz po swoim przyjeździe posłał tenże syna swego, Aleksandra, z zapytaniem, ażali i kiedy książę Karol Hohenzollern raczy przyjąć czołobitność jego. Jako odpowiedź, kazał książę zajechać powozowi i w towarzystwie księcia Aleksandra pierwszy oddał wizytę ojcu tegoż. Po upływie trzech tygodni ma ks. Stirbey znowu do Nicei powrócić.

Rząd tutejszy zniósł wizę paszportową dla poddanych francuzkich, mając pod tym względem przez konzula francuzkiego br. d'Avril obiecaną sobie wzajemność.

Pomimo ostrych nakazów i częstych wzywań do umundurowania się, występuje większa połowa gwardzistów narodowych do dziś dnia w cywilnym negliżu, i w tym stroju zaciąga wartę przed pałacem księcia panującego.

Kilkunastu oficerów dostało urlop dwuletni z rozkazem udania się na koszt rządu do Paryża i Berlina, w celu kształcenia się w zawodzie wojskowym. System ten był i za czasów Kuzy praktykowany, nie przyniósł jednak najmniejszej krajowi korzyści, a pp. oficerowie po swym powrocie dyrygowali z większą łatwością kankana we sto par, niżeli ruchami jednej baterji.

Wieść o ponownem zbrojeniu się armii tutejszej okazała się przedwczesną; w dowód czego odbywa się co dzień publiczna wyprzedaż koni artyleryjskich.

Słabość ministra finansów, p. Mavrojeniego, zmniejsza się. Dziś rozeszła się pogłoska o ustąpieniu ministerstwa Ghiki dla nieznanych dotąd powodów.

Upały trwają ciągle. Cholera ustaje.

Kronika.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował dotychczasowego naczelnika powiatowego w Tłumaczu, p. Ignacego Z b o r o w s k i e g o, sędzią powiatowym w Brodach, substytutowi zaś prokuratorji państwa, p. Franciszkowi Z d a ń s k i e m u, dał opróżnioną posadę radzcy sądu obw. w Tarnopolu.

— **Z niewoli moskiewskiej.** Dn. 18. bm. powrócił Mieczysław S z y m b e r s k i, 21 l. m., syn obywatela i uczeń gimnazjalny z Wysokiego, obwodu samborskiego, przynależny do Partyna pow żabieńskiego.

(*X*) **Z gimnazjum akademickiego.** Ruski język wykładowy, istotna przewaga Rusinów co do liczby w czteru niższych klasach gimnazjum akademickiego czyli podług nowej nomenklatury „ruskiego," usprawiedliwiają to nowe przezwisko. Wszakże oba te powody ustępują wcale lub w znacznej części w czteru klasach wyższego gimnazjum. Tu już niemiecki wykład wszystkich przedmiotów szkolnych zagłusza zmoskwiconą ruszczyznę niższych klas, tu już sporsza liczba Polaków tworzy, jeżeli już nie przewagę, to przynajmniej dość znaczne kółko.

Ale Rusofilów i to już trwożyło; więc żeby Polakom odciąć wszelki napływ większych sił a sobie natomiast o ile możności większą przewagę zapewnić, uciekli się do innego środka. Oto ażeby przynęcić żydów na język ruski, którzy się dotychczas po wszystkich gimnazjach zazwyczaj polskiego uczyli, użyli do tego dla studenta każdego bardzo drażliwych ponęt. Uczynili im najpierw jeżeli nie wyraźne, to nadto zrozumiałe, lubo milczące przyrzeczenie wszelkich możliwych względów, ujęli im wszelkich trudności w nauce obcego całkiem języka, bo wszystkie swe żądania i warunki pierwszej klasy, zamknęli w ciasnym obrębie słabego czytania i ladajakiego pisania.

Dla tego więc po ośmiu latach wychodzi taki uczeń z gimnazjum nie znając żadnego języka krajowego, chociaż tak długi czas do szkół w Galicji chodził. Przyznać atoli koniecznie potrzeba, że to wcale niezwykła spekulacja. Wartoby się jej nauczyć a wtedy można by uformować jakie gimnazjum żydowskie. Ale po dyrekcji spodziewać się można, by na to nadużycie wcale nie przyzwoliła albo przynajmniej pod innemi słuszniejszemi warunkami. Inaczej łączy się z tem niepowetowana dla uczniów szkoda. A przedewszystkiem należałoby sprzeciwić się stanowczo apostazji tych uczniów, co chodząc przez kilka lat na język polski, przenoszą się bodaj w ostatnim roku na ruski, byle tylko tanim kosztem pierwszą klasę wytargować.

— **Jeszcze środek przeciw cholerze.** Pewien lekarz z doświadczeń jeszcze 1831 r., zaleca spieszne ogrzanie i przyprowadzenie do potów chorego, wsadzeniem go w ogrzany piec, tak, aby tylko głowa na zewnątrz wychodziła. Po wsiach taki piec jest w każdej chacie.

W roku 1855 szczęśliwie doświadczano zalecanego wówczas silnego wywaru z jałowcu, z jagód suchych, które dla prędszego wygotowania można pognieść. Wywaru tego na ciepło zadaje się choremu po pół do parę łyżek co parę godzin, a nawet co dziesięć minut, według wieku i gwałtowności choroby, okrywszy chorego należycie. Żucie kilku ziarnek jałowcu usuwa początkowe złe usposobienie żołądka. Opaska flanelowa na żołądku także chroni od tak niebezpiecznego w tych czasach zaziębienia.

(*R*) **Z Czortkowskiego** dnia 20 września. Cholera przeniósłszy się z Bukowiny, objęła już prawie wszystkie miasteczka. Najsamprzód zaczęła się szerzyć w miasteczku Jezierzanach i przez sześć tygodni trwała; lecz w porównaniu z rokiem 1848 i 1855 daleko łagodniejszą była w tym roku. Miasteczko to, pozbawione wszelkiej czystości, nie mając blisko rzeki a najgorszą wodę do picia, zawsze wielkie ofiary, czy to w czasie panującego tyfusu, czy cholery, ponosiło; dla tego obawialiśmy się, że i w tym roku wielkim klęskom ulegnie, a osobliwie przy tak wielkich upałach.

Przebywając prawie przez cały czas trwającej słabości w Jezierzanach zachęcałem żydów, aby publiczną łaźnię codziennie przyrządzali, i aby się każdy kilka razy wyparzył.

Posłuchali mnie i dwa razy w tygodniu łaźnia jest w ruchu; to się też wiele przyczynia; bo jest przynajmniej nadzieja jakiegoś ratunku, a ta usuwa strach i imaginacją, która jest gorszą i więcej zabijającą słabością od samej cholery, — dla tego też żydzi Jezierzańscy nigdzie nie uciekali i takiego strachu między nimi nie było, co też było najlepszem lekarstwem. Przeciwnie zaś dzieje się w innych miasteczkach, jak Husiatynie, Skale, Buczaczu i innych. Tam zaraz przy pokazaniu się słabości żydzi sklepy zamknąwszy zaczęli uciekać, i to do miejsc, gdzie jeszcze słabości nie było, szerząc postrach między sobą i ludnością w miejscach, dokąd uciekli; dla tego też po drodze uciekając umierali. — A że naród żydowski jest najbojaźliwszy, dla tego też prawie samych żydów cholera zabiera, od której oni ze swej strony rozmaitych zabobonów używają. I tak we wszystkich miasteczkach domy żydowskie są węglem jakimś tajemniczym obciągnione, jak mówią ze spalonego krzyża, wziętego z cmentarza, każdy żyd nosi pierścień z ruty, którą katolik dukatem urznął; używają jeszcze rozmaitych środków, aby tę słabość od siebie oddalić, lecz jak już powiedziałem, żydzi ze strachu umierają.

Dodać jeszcze muszę, że w dzisiejszych czasach oprócz parowych kąpieli, jest bardzo skutecznem lekarstwem branie kompresów; obwijając żołądek i krzyże na około ręcznikiem, w świeżej wodzie zmaczanym i dobrze wykręconym, obwiązawszy po wierzchu dobrą chustką. Takie kompresy brać na dzień, gdy człowiek jest w ruchu dobrze się zapiąwszy — jest bardzo skutecznie; lecz nie trzeba zdejmować, aż zupełnie na ciele wyschną. Takiego środka może każdy bez żadnego kosztu używać.

— (*J*) **Złoczów** d. 21. września. (*Cholera*). Forpoczty cholery już się pokazały w Złoczowie. Dziś w nocy zachorowało w sądzie karnym 4. więźniów a następnie 2., lecz jeszcze żaden nie umarł, jak pan lekarz obwodowy a zarazem sądowy ordynarjusz szpitalu kryminalnego twierdzi. Chociaż więc Złoczów w najzdrowszej okolicy położony, wątpię, by go, od lat kilku rozmaitemi plagami dotykanego, cholera zaoszczędziła. Fatalizm zawisł nad nim; już nazwiskiem swem napiętnowany, złego nie uniknie. Cholera pojawiła się w kryminale, a kryminał umieszczony przy głównej ulicy w samym środku miasta. Nie wiem, czy przy umieszczaniu kryminału chodziło o wygodę sędziów czy kryminalistów, widać jednak, że nie baczono na dobro miasta. Dzisiaj ma miasto źródło cholery w samem wnętrzu. Lat jedenaście istnieje sąd i kryminał, a chociaż cholery nie było, bywa jednak tyfus w kryminale, i nie mało więźniów i dozorców więzień wymierało; nie dostawał się wprawdzie tyfus na miasto, bo zwykle panuje w zimie, dziś jednak cholera łatwo na miasto przenieść się może. Ojcowie naszego miasta powinniby się naprzykrzać, aby siedlisko zarazy z miasta usunięto, dopatrzyć, aby ze zaułków dzielnic, przez naszych panów braci brodatych zamieszkałych, śmieciska i gnoje uprzątniono, aby kloaki przed północą nie czyszczono i całego miasta nie zapowietrzano, w ogóle przestrzegać czystości, stron, szczególnie przez owych panów braci zamieszkałych, aby powyczyszczać studnie rezerwoarowe i zabezpieczyć je przed dalszem zanieczyszczaniem, a uczynić to powinna reprezentacja gminy i do kogo to jeszcze należy niezwłocznie, ze względu na dobro miasta i ogólne, aby gwałtowniejszemu wybuchowi zarazy zapobiedz.

Kałusz dnia 12. września. Przejeżdżający przez Kałusz woźnica ze Stańkowy zachorował tu i umarł. Sługa urzędu gminnego udał się do lekarza p. D., by ten wydał świadectwo śmierci, poświadczające opatrzenie trupa przez lekarza. P. lekarz jednak prożbie sługi gminnego zadość uczynić nie chciał, póki wynagrodzenia za napisanie kartki nie otrzyma. Zdaje mi się jednak, że możeby żądanie p. lekarza wtedy było słuszniejszem, gdyby tenże czyniąc istniejącym przepisom zadość, trupa oglądał, a przekonawszy się o nieomylnych oznakach śmierci — za poświadczenie zażądał zapłaty, wszakże wiadomą jest tu powszechnie rzeczą, że kilka kroć tu wspomniany p. lekarz D. często trupa nie ogląda, tylko podług opowiadania żądającego kartki takową wydaje.

Humanitarne przepisy rządu, mające na celu uchronienie ludzkości od tak strasznych wypadków, jak pogrzebanie w letargu, jakież znajdują wykonanie?

— **Z Brzeżańskiego** d. 22. września. Na dniu 20. bm. okropny pożar dotknął miasteczko Kozłów. Miasteczko to jest bardzo handlowne, mające zamożnych mieszkańców tak chrześcian jak i izraelitów. Izraelici oprócz zatrudnienia handlowego uprawiają 1600 morgów pola i mieli tego roku bardzo wielkie zapasy zboża. O godzinie 10. z rana wszczął się pożar przez nieostrożność w domu byłego wójta. W mgnieniu oka ogarnął pożar jak najgwałtowniejszy kilka przyległych domów, a w kilka godzin całe niemal miasteczko leżało w gruzach. Wszystkie domy żydowskie bez wyjątku, z zapasami zbożowemi; spłonęło także wiele chrześciańskich, okazały kościół w rynku, szkoła, bóżnica, ratusz i budynki gospodarcze księży. Mieszkańcy, w wilię pożaru majętni, stali się prawie żebrakami; wielu nie zdołało nawet uratować majątku w gotówce, popaliły się banknoty, weksle, papiery bankowe, spaliła się na śmierć także jedna żydówka. Ratunek przy wielkiej posusze i zupełnym braku organizacji ogniowej był niemożebny.

— (*SS*) **Dukla** d. 11. września. Karol Lemamm, Węgier, rodem z Koszyc, w bitwie pod Jaworzem roku 1863 stoczonej, raniony w nogę i wzięty przez Moskali do niewoli, niedawno z niej wypuszczony, srogiemi i długo ponoszonemi cierpieniami znękany, wracał na szczudle, o żebranym chlebie do rodzinnej ziemi. Zatrzymał się nieco w Dukli, i mając tu sobie zamówiony skromny obiad d. 19. września br., z radości może, że już jest prawie na granicy ojczystego kraju, podchmieliwszy sobie, siedział właśnie w restauracji przy stole, gdy jeden ze żandarmów tutejszej stacji przybył tamże z ekonomem z Niżnej Łąki na piwo.

Między Lemammem, zagadniętym dość niegrzecznie przez dumnego, zapewne ze swego towarzystwa ekonoma, a tym ostatnim wszczęła się sprzeczka z racji *de lana caprina*, z której wnet przyszło do coraz grubszych wyrazów. O ile to obchodzić mogło obecnego temu wprawdzie, ale nie będącego w służbie lecz na piwie żandarma, z jakiego później powodu Lemamm i jego miał obrazić, to bezwątpienia, jak się z dalszego toku tej rzeczy okazuje, będzie przedmiotem protokołów, pertraktacji, wyroku itd. Faktem jest wszakże, całemu miastu i poszczególnym świadkom wiadomym, że żandarm wyszedłszy na chwilę z restauracji, wrócił do niej w towarzystwie kolegi, z którym wespół skuwszy szamocącego się na szczudle kalekę, wrzucili na wożącą w pole gnój furę dworską i zawieźli do urzędu powiatowego, gdzie woźny Chrząszcz nie meldując o tem zgoła nikomu, wtrącił go do aresztu. A że Lemamm tak niespodzianie znalazłszy się w kozie, swem szczudłem narobił tam huku puku, a może i co więcej, więc p. woźny związawszy go powrozem, położył na pryczy, i biorąc, jak to utrzymywał, tego kalekę, wracającego z jasyru moskiewskiego naturalnie za Polaka, tudzież sądząc, że będąc takim, ma jeszcze za mało, w obecności p. kancelisty C. i jeszcze jednego młodzieńca, uderzył go w twarz tak silnie, że ten stoczył się z pryczy i w takim stanie i położeniu, leżał może od godziny pierwszej do szóstej po południu, to jest niemal do chwili, w której się można było upomnieć u p. naczelnika powiatu, ażeby takie maltretowanie go w Dukli, jakiego pewnie ten biedak nie doznawał na Syberji, raz przecie ustało.

Że ów Lemamm, nie wchodząc w to bynajmniej w jakim był stanie i położeniu, mógł się dopuścić nieprzyzwoitego a może i karygodnego czynu, z tego powodu uniewinniać go nie jest zgoła naszym zamiarem. Wszakże niech nam będzie wolno kogo należy zapytać: czy z nim zupełnie prawnie a mianowicie po ludzku postąpiono? A od jakiegoż to czasu w państwie Austrjackiem po aresztach powiatowych ludzi, jakby jakie bydlęta krępują powrozami i bez względu na kalectwo sążnisty woźny policzkami okłada? Czytelnikom kroniki *Gazety Narodowej* znany już jest p. Chrząszcz, co to *als Commissair* mając w gminie Myscowej sekwestrować za szkody lasowe, uzbroiwszy leśnych, pod ich eskortą przystępując do tego pierwszego stopnia sądowej egzekucji, do zgromadzonych z ciekawości powiększej części na to widowisko włościan, wypalił *ex abrupto*: „tu będzie krew płynęła: mnie dachy z waszych chałup pozrzucać wolno, wiecie kto ja jestem!!..“ Resztę dopowiedzą akta tej sprawy, podobno jeszcze nie rozstrzygniętej. Tu tylko ubolewać musimy, że takiej i z takiem usposobieniem osobie powierzono, i to bez ścisłej nad nim kontroli, tutejsze areszta powiatowe.

— **Z okolicy Jazłowca** 17. września. (*Napad*). Dn. 16. bm. o godzinie 2. po północy banda rabusiów z 8 do 10 zamaskowanych ludzi złożona, uzbrojona w kije i broń palną, strzelby i pistolety, napadła na dwór w Nowosiółce koło Jazłowca, własność Krzysztofa br. Błażowskiego, w kwadrans najwięcej, gdy zebrani tamże sąsiedzi na wieczorną pogadankę, do domów swoich się rozjechali. Rabusie ujrzawszy jeszcze światło w oknach i zostawiwszy swe wozy i konie na gościńcu o kilkaset kroków za budynkami folwarcznemi, wchodzą cichaczem na dziedziniec i kryją się w milczeniu za masztarnię, tuż przy bramie wjezdnej położonej, oczekując rychło światła pogasną. Z przebiegu całego zdarzenia słusznie wnosić można, iż zbrodniarze nie na kradzież koni lub bydła, lecz za rabunkiem większym przybyli. Gdy bowiem skupieni, walną składają naradę, z którejby strony na dwór napadli, przebudzony w progu stajennym śpiący furman, posłyszał po kilkakroć powtarzane te słowa: „świeci się jeszcze — czekać!“ Furman, myśląc jakoby to czeladź dworska na owoce do ogrodu się wybierała, zbliża się ku nim spokojnie, gdy wtem podnoszą się w górę zbójeckie pałki, a furman uderzony kilkakroć w głowę i po rękach pałkami i kolbami, pada omdlały na ziemię, wołając pomocy. Stajnia była otwarta, lecz zbóje nie weszli do niej, a jęczącego furmana groźbą śmierci, wołając: „byj wo smiert'“ do milczenia zmuszają. Wychodzący w tej chwili z pokoju lokaj, słyszy jakieś głuche i chrapliwe jęki, biegnie więc w tę stronę, lecz nietylko on, ale i drugi nadbiegły parobek, podobnego co i pierwszy doznają losu. Skrwawieni i z rozbitemi głowami padają bez zmysłów na ziemię, a na ich jęki parę jeszcze zbiega się domowników, co widząc złoczyńcy, cofają się powoli za bramę, gdzie goniących ich ludzi dwoma strzałami od dalszej pogoni na chwilę wstrzymują, a sami tymczasem dopadłszy wozów, gościńcem murowanym w czwał ku Koszyłowcom popędzili. Wszystko to i 5 minut nie trwało; a gdy na odgłos wrzawy i strzałów coraz więcej dworskich zbiegało się ludzi, ekonom z pięciu ludźmi puścił się konno w pogoń za zbrodniarzami. Dojechawszy do karczmy „Głębokiej“ o ³/₄ mili odległej, a nie mogąc od przebudzonego arendarza bliższej powziąć wiadomości, czy nie słyszał turkotu przejeżdżających wozów, sądząc że uciekający hajdamacy zechcą gościniec pominąć, rzucił się w bok drogą prywatną przez wieś Drohiczówkę, Świerzkowce, Chmielowę do przewozu na Dniestrze, a nie powziąwszy we wszystkich tych wsiach żadnej wiadomości, i dowiedziawszy się od przewoźników, że nikt sie tamtędy tej nocy przez Dniestr nie przeprawiał, powrócił nad rankiem bez rezultatu do domu. Równocześnie z wysłaniem w pogoń ekonoma, dano znać o tym wypadku p. naczelnikowi powiatowemu w Jazłowcu, który z całą gotowością w tej chwili wysłał dwóch żandarmów końmi dworskiemi dla ścigania rabusiów. Żandarmi goniąc wprost gościńcem murowanym, dowiedzieli się od dzierżawcy rogatki w Koszyłowcach, iż rzeczywiście przejeżdżało tamtędy bardzo spiesznie 8 ludzi, z których pięciu siedziało na bryczce 3ma końmi zaprzężonej, a trzech na parokonnym wozie. Podług zeznania rogatnika, ludzie ci wzbudzili w nim przestrach; płacący za rogatkę rozmawiał z nim po żydowsku, a wszystkie konie były dzielne, maści ciemnej i bardzo pomęczone. W dalszej pogoni dowiedzieli się żandarmi, że ci zbrodniarze cały kwadrans stali na gościńcu przy karczmie w Capowcach, że między nimi było 5 żydów a 3ch chrześcian, że jeden z tych ostatnich był wzrostu średniego, brunet z małą bródką, z węgierska ubrany; drugi zaś wzrostu słusznego, blondyn, w burce długiej i w wysokim wołoskim kapeluszu; że dwóch z nich piło okowitę w karczmie, a na zapytanie arendarza zkąd są i dokąd jadą, odpowiedzieli, że są z Husiatyna — i ot tak sobie jadą, że między sobą rozmawiali po moskiewsku i po żydowsku. Po zasięgnięciu tych wiadomości, żandarmi udali się wprost gościńcem do Tłustego; tam na rogatce dowiedzieli się, że przed godziną przejeżdżali ci sami ludzie, w czwał pędząc przez rogatkę, że myta płacić nie chcieli, tłumacząc się, że prowadzą szupaśnika.

W samem zaś miasteczku Tłustem, ślad po nich stracili, nikt bowiem wyjeżdżających z tamtąd nie widział. — Żandarmi powrócili do Jazłowca, zebrawszy wprawdzie obfity materjał do ułożenia porządnego raportu, ale nie osiągnąwszy właściwego swej wycieczki celu. Nie wiemy jaka mogła być przeszkoda dla c. k. żandarmerji do dalszego ścigania, będącej już na tropie tej zbrodniczej bandy, która albo w samem miasteczku Tłustem, albo w blizkości zatrzymać się musiała, nie mogąc w dzień zmęczonemi końmi swej zbójeckie rzemiosło dalej prowadzić. W kilka godzin po tym wypadku udał się osobiście br. Błażowski do p. naczelnika powiatowego dla uwiadomienia go o bliższych szczegółach tego zdarzenia, prosząc zarazem o zarządzenie stosownych środków w powiecie dla zabezpieczenia życia i mienia mieszkańców; p. naczelnik przyrzekł jak najenergiczniejszą czynność ze strony urzędu, i chcemy wierzyć, że przyrzeczenia swego dotrzyma. Pomimo tego, jak się dowiaduję, po bezskutecznym powrocie w pogoń wysłanych żandarmów, br. Błażowski uważając, że władze nie mają dostatecznych środków do zapobieżenia dalszym rozbójniczym napadom, przesłał telegrafem do p. prezydenta krajowego, Mosza, uwiadomienie o tym wypadku z prośbą o rychłe użycie odpowiedniejszych środków, by szerzącym się zbrodniom koniec położyć.

Zuchwały ten, już prawie nade dniem wykonany napad przeraża wszystkich, a zadziwia tem bardziej, gdy się to przy samym publicznym gościńcu, pośród wsi o ćwierć milki tylko od powiatowego urzędu, dzieje.

Jak z wielu bardzo względów, tak i dla bezpieczeństwa życia i mienia mieszkańców bardzo jest pożądanem, aby tak długo obiecywana a niecierpliwie oczekiwana organizacja kraju weszła raz w życie, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż władze autonomiczne w każdym razie skuteczniej i sprężyściej działać będą.

— **Rzadkie nieporozumienie.** Dnia 14. bm. zmarł w Paryżu Leon Gozlan w 62 r. życia, znany autor francuzki. Pochodził on z Marsylii. Skutkiem nagłej straty majątku ojca, ograniczony na własne siły, przechodził za młodu nader trudne koleje losu. W Algerji trudnił się handlem morskim, później w Marsylii był pomocnikiem księgarskim, nareszcie w r. 1828 rozpoczął zawód autorski. Jest on autorem kilku swego czasu głośnych powieści, a nawet dramatów, któremi zyskał sobie imię.

Podczas pogrzebu jego zaszło ciekawe nieporozumienie. Uchodził on za żyda: dla tego też modły pogrzebowe rozpoczęto wedle zwyczaju żydowskiego. W dzień pogrzebu jednak zięć nieboszczyka, p. Duval, znalazł w papierach po nim pozostałych, metrykę chrztu, dowodzącą, że Gozlan urodzony dnia 14. lipca 1805, dwa lata po swojem urodzeniu został ochrzczony. Ceremonie pogrzebowe żydowskie zostały natychmiast wstrzymane, a pogrzeb dalszy odbył się już podług przepisów kościoła katolickiego w kościele ś. Eugeniusza.

— **Towarzystwo muzyczne** rozpoczyna z dniem 1. października nowy kurs szkolny. Naukę śpiewu choralnego (trzy godziny tygodniowo) udziela p. Hössli, kapelmistrz teatru polskiego; gry na skrzypcach (również trzy godziny tygodniowo) p. Bruckmann, dyrektor orkiestry teatralnej; na wiolonczeli (trzy godzin tygodn.) p. Wollmann; nauki harmonii i kontrapunktu w dwóch oddziałach (dwie god. tygodn.) p. Mikuli, artystyczny dyrektor towarzystwa; gry na fortepianie również p. Mikuli.

— Opłata za udzielanie nauki śpiewu (tak męzkiego jak żeńskiego) wynosi tego roku miesięcznie 1 złr. w. a., za naukę gry na skrzypcach miesięcznie 2 złr.; opłata za naukę na innych instrumentach zostaje jak dawniej. Skutkiem tego zniżenia opłaty ułatwione jest znacznie korzystanie z nauki. Ubiegający się o miejsca bezpłatne, powinni podania swe opatrzone świadectwem ubóstwa wnieść jak najspieszniej do protokołu magistratu, lub do biura dyrekcji Towarzystwa w pałacu Ulanieckich przy placu Halickim,

— **TEATR POLSKI.** Dziś znowu **Pensjonarki**, komiczna operetka w 2. aktach, muzyka F. Suppego, przekład Aurelego Urbańskiego. — *Przysięga Horacego*, komedja w 1. akcie z francuzkiego Henryka Murger, tłumaczona przez J. Jasińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Już po wydaniu wczorajszej Gazety otrzymaliśmy telegram o nominacji hr. Gołuchowskiego, umieszczony na czele dzisiejszego numeru. I *Czas*, który wczoraj wieczór wydano, ma takąż samą wiadomość z Wiednia, z dodatkiem, że pan Summer przeniesiony został w stan rozporządzalności, pan Henn pensionowany, a pan starosta Wolfarth przechodzi do ministerjum spraw zagranicznych, co zapewne zawdzięczać ma swemu szczególniejszemu protektorowi, hr. Mensdorffowi. Dalsze zmiany nastąpią zapewne po przyjeździe nowego namiestnika, który otrzymał władzę usuwania i przenoszenia urzędników administracyjnych. O ile słyszymy, pp. Janowski i Kulczycki mają wrócić do swych aktualnych posad, tj. pierwszy na dyrektora gimnazjalnego, podobno do Rzeszowa, a drugi na komisarza obwodowego: obadwaj byli tylko prowizorycznie zastępcami radców szkolnych.

Cztery austrjackie i cztery włoskie komisje są przeznaczone, aby za przewodnictwem fldm. jenerała Lebeuf oddać i odebrać materjał wojenny w Weneckiem. Namiestnikiem komisyj austrjackich jest jen. Möring, włoskich jen. Thaon de Revel Genova.

Rokowania Austrji z Włochami w kwestji długów jeszcze dalekie mają być od ukończenia.

Voce del popolo donosi, że wojska austrjackie opuściły już miasto Wenecję, i cofnęły się do warowni.

Jak donoszą do *Fremdenblatt*, Serbowie odbyli przed kilku dniami mityng w Wielkim Becskereku, na którym przeciw postanowieniom sejmu peszteńskiego jako przeciw nadwerężeniu równouprawnienia narodowego założyli protest, na wypadek zaś uchwalili wystąpienie owych deputowanych z sejmu, i postanowili w tej myśli podać adres do Najj. Pana. Tak samo postąpili sobie także Rumuni siedmiogrodzcy. Podczas jeneralnego zgromadzenia swego naukowego Towarzystwa w Karlsburgu uchwalili bowiem zupełnie podobne postanowienia, a odnośny adres do Najj. Pana podpisali wszyscy znakomici Rumunowie, między tymi także arcybiskup Szaguna, p. Mocsonyi i inni. Osobna deputacja ma ten adres przywieźć do Wiednia.

Dresdener Journal z d. 21. września oświadcza, że wiadomość podana w dziennikach wiedeńskich, jakoby pokój między Saksonją a Prusami już był zawarty, jest przedwczesną, i dodaje: Układy względem konwencji wojskowej postąpiły do pewnego studjum pomyślnego.

Tymczasowemu rezydentowi Austrji w Berlinie, panu Haymerle, dodany jest w charakterze pierwszego sekretarza, hr. Karol Załuski, który już ten urząd pełnił przy hr. Karolyi.

Jenerał Mantebello, dowódzca francuzki w Rzymie, w powrocie swoim z Paryża do Rzymu przybył d. 15. bm. do Bolonii. Hr. Sartiges, poseł francuzki w Rzymie, przedstawił cesarzowi ponownie przykre położenie, w jakie Rzymie skutkiem odwołania wszystkich wojsk będzie musiał popaść. Z Paryża nie nadeszła jednak żadna na to odpowiedź. Pułk francuzki, stojący załogą w prowincji Viterbo, przygotowuje się do wymarszu; w okolice tamte odchodzi temi dniami legjon ochotników z Antibes.

O powstaniu kandyjskiem nadchodzą ze źródła helleńskiego wiadomości nader pomyślne dla powstańców. Powstanie rośnie. Zgromadzenie ludowe Kandjotów w Sfakji postanowiło zniesienie panowania tureckiego i przyłączenie wyspy do królestwa Greckiego.

Urzędowe telegramy helleńskie donoszą dn. 19. bm.: „Powstańcy pod dowództwem oficerów greckich zaatakowali armię egipsko-turecką z czterech stron. Turcy zostali całkiem pobici i stracili 3.000 ludzi. Basza i wojsko ratowało się jedynie zawarciem konwencji i zostali puszczeni na wolność. Jeneralny gubernator Kandji nakazał uzbroić wszystkich Turków na wyspie. Kiritli basza został wysłany ze Stambułu na wyspę Kandję z posiłkami 2.500 ludzi. Dalsze posiłki się przygotowują.

Z Aten udaje się wielu ochotników, między tymi oficerów z wojska greckiego za urlopami, na wyspę Kandję. Poseł turecki wystosował z tego powodu nową notę upominającą do rządu greckiego. Sejm grecki ma być zwołany pod koniec września.

Najnowsze doniesienia z Kandji opiewają: Korpus egipski jest odcięty od korpusu tureckiego i blokowany. W dwóch bitwach pod Apicorono i Selino powstańcy zdobyli 10 dział i 4 sztandary. Wojsko tureckie ścigano aż pod zasłonę warowni Kanejskiej.

Urzędowy dziennik stambulski zaprzecza, jakoby Anglia radziła Wys Porcie sprzedać wyspę Kandję Grecji. Podobnież nie rozpoczynano żadnych układów z Egiptem względem odstąpienia wyspy.

Avenir national dowiaduje się z Londynu, jakoby Moskwa miała zaproponować konferencję europejską w sprawie wschodniej: propozycję tę jednak odrzuciły Anglia i Francja jako dotąd „przynajmniej przedwczesną.“

W Sztambule spodziewano się dnia 15. bm. rychłego przybycia księcia rumuńskiego, Karola.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet filialny wiedeński przyszłej wystawy paryzkiej przypomina, że ostateczne przyjęcie dzieł sztuki na tę wystawę zależy od wczesnego nadsyłania ich komitetowi filialnemu, który ocenia przyjąć się mające przedmioty.

Wszelkie dzieła sztuki mogą być nadsyłane w czasie od 15. października do 15. grudnia b. r. pod adresem: „c. k. muzeum dzieł sztuki i przemysłu, Wiedeń, asmito, przy ulicy Ballplatz.“ Termin też żadną miarą nie może być przedłużony ponieważ ces. francuzka komisja wystawy wyznaczyła już czas otwarcia tejże. Komitet filialny zwraca także uwagę, że postanowienia programu urzędowego wymagają, aby wszelkie na wystawie znajdować się mające malowidła, kartony, miedzioryty, plany architektoniczne itd. były oprawne w ramy.

Dzieła przeznaczone na wystawę, winny być nadesłane do Wiednia kosztem wydawcy. Co do tych dzieł jednak, które komitet filialny jako komisja rozpoznawcza przyjmie na wystawę, nie tylko transport tychże z Wiednia do Paryża bierze na sie komitet centralny, ale zwraca nadto koszta transportu z miejsca wysłania do Wiednia.

Lwów d. 21. września. Na targu dzisiejszym notowano następujące ceny: Za mierzycę pszenicy 3.28, żyta 2.18, jęczmienia 1.65, owsa 1.4, grochu 2.80, hreczki 1.88, kartofli 72 c. Sąg drzewa bukowego 9.72, miękkiego 7.48. Cetnar siana 86 cnt., słomy 55 centów.

(*F*) **Wiedeń**, 21. września. Spekulacja w handlu okowitą jest zupełnie nieczynną. W umowy na przystawę późniejszą, żaden handlarz się nie wdaje. Za gradus zbożówki lub kartoflanki z ręki płacą po 54—54½, za gradus melaski 53½—53¾ kr.

Skóry surowe osobliwie wołowe mają dobry pokup. Za mokre płacą po 20—22 kr. funt, suche 46—48 złr. cetnar, krowie suche 40—45 złr. cetnar; jagnięce serbskie 92—106 złr. cetnar; cielęce wiedeńskie bez główek 120—125, węgierskie z główkami 100—104, bez główek 108—114, polskie 72—74 złr. cetnar. Skórki zajęcze 45—48 złr. za 100 sztuk,

Klej świetny ma odbyt nie tylko w kraju, ale i znaczne są zlecenia na dostawę za granicę. Towar w przednim gatunku płacą po 21—22, w pośledniejszym 18—19, w brudnociemnym 13—14 złr. za cetnar.

Dębianka w wyborowym gatunku z r. 1855 12—12.25, w przednim 10.50—11, w pośledniejszym 9.50—10, z r. 1864 gatunek przedni 8.50—10, pośledniejszy 8.50—9 złr. za cetnar.

Olej rzepakowy z ręki 27½—28¼, na dostawę w grudniu 27½ złr. za cetnar.

W nadchodzącej zimie spodziewać się możemy znacznego odbytu nafty do Austrji i to po cenach wyższych niż dawniej. Konkurencja bowiem petroleum amerykańskiego, tak groźna dla nafty naszej w tym roku mniej będzie niebezpieczna, bo przy wysokiem ażjo na srebrze nikt pewno o sprowadzeniu petroleum nie pomyśli. Jeżeli w przeszłym roku wywóz nafty z Galicji doszedł do 117.000 cetnarów, jak świadczy spis towarów na kolei Karola Ludwika transportowanych, to wywóz ten w roku bieżącym znaczniejszy jeszcze być powinien.

W miesiącu sierpniu bieżącego roku wypalono w 27 gorzelniach w wschodniej Galicii 879.685°, czyli 3496 wiader *okowity* 80° Tr.

Piwa wywarzono w tymże miesiącu w 129 browarach 16.491 wiader.

Cukrownia w Tłumaczu nie była wcale w ruchu.

W warzelniach wschodnio-galicyjskich wywarzono w miesiącu sierpniu 60.082 cetnarów *soli*, o 4440 cetnarów więcej niż w tymże samym miesiącu przeszłego roku.

Przyjechali do Lwowa d. 21. września. Pp. Emelier Jerzy z Jas, Hulinka A. z Chłopiatyna, Podlewski J. z Chomiakówki, Wolański W. z Rzepiniec, Bocheński Rom. z Jezierzan, Czajkowski H. z Bóbrki, Drohojewski Stanisław z Przemyśla, Zagórski M. z Podburza, Fratrisevicz Ign. z Wiednia, Głaczyński R. i Jannosch S. z Krakowa, Pattesch A. z Wiednia, Bredt T. z Tłumacza, hr. Parys A. z Kamienopola.

Wyjechali ze Lwowa dnia 21. września. Pp. Meray M. do Wiednia, Budziszewski S. do Brzeżan, Cielecki A. do Wiednia, Frank F. do Nahaczowa, Jordan K. do Kuńkowic, Rubczyński W. do Stanina.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 22. września.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	62	25
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	68	70
Losy z r. 1860	81	40
Akcje banku nar. za 1000 gl.	727	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	154	90
Londyn 10 fnt. szterlingów	128	60
Dukaty cesarskie sztuka	6	16
Srebro za 100 gl. w. a.	128	00

Wiedeń 21. września.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	55	00	55	25
„ Pożyczka narod.	68	60	68	80
„ Metaliki na m. k.	59	75	60	00
„ Obl. ind. niż. austr.	77	50	78	50
„ „ „ węgierskie	66	50	67	25
„ „ „ chor. i sław.	69	00	70	00
„ „ „ galicyjskie	65	75	66	50
„ „ „ bukowińskie	64	00	65	00
„ „ „ siedmiogr.	63	50	64	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	109	00	000	00
w monecie konw.) do los.	93	00	93	50
w walucie austr.)	88	50	89	00
Galic. Zakł. kred. 4%	69	00	00	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	101	00	102	00
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	729	00	731	00
anglo-austr.	76	50	77	50
Zakładu kredytowego	153	80	154	00
Kolei półn. Ferdynanda	167	00	167	50
galicyjskiej	209	00	210	50
czerniowiec z wpł. całkowitą	178	00	178	50

Pożyczki loteryjne.	zł.	c.	zł.	c.
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	89	75	90	00
Losy pożyczki z r. 1839	154	00	155	00
„ „ „ 1854	75	00	75	50
„ „ „ 1860	87	25	87	50
„ „ „ 1864	72	20	72	40
„ „ srebrnej z r. 1864	75	00	76	00
„ „ z r. 1865	75	75	76	00
„ kredytowe	126	75	127	25
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	26	50	27	50
„ hr. Palfy	21	50	21	50
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois	24	00	25	00
„ mista Budy	23	50	24	50
„ ks. Windischgrätz	16	50	17	50
„ hr Waldstein	19	50	20	50
„ hr. Keglevich	12	00	13	00
„ Rudolfa	12	00	12	50
Kurs zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	107	75	108	00
Frankf. n. M. 100	108	00	108	50
Hamb. 100 mark.	96	00	96	25
Londyn 10 fnt.	128	00	128	75
Paryż 100 frank.	59	90	51	10
Warszawa 13. września.				
Półimperjały rubli	00	55	00	00
Listy zastawne III. ok. „	80	50	81	00
„ „ kupon. „	00	98	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	00	00	63	00
Paryż 19. września.				
Renta 3%	69	40	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witales W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera